Nr. 191. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 1 czerwca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

„Cesarz żołnierzy" przy śniadaniu.

Lwów 31 maja.

Oryginalne, a dość często przytem wysoce ekscentryczne decyzje i enuncjacje cesarza niemieckiego, przestały już być niespodzianką dla polityków konjunkturalnych. Przestały też obudzać nadzwyczajną sensację w sferach politycznych Europy, gdyż 1-mo zbyt spowszedniały; 2-do były w większości razów wypływem raczej chwilowego podniecenia, chwilowych okoliczności, aniżeli objawem dobrze obmyślanego, ściśle rozważonego i z góry do jakiegoś celu zmierzającego postępowania krewkiego tego monarchy. To jest przyczyną niezawodną, że i ostatni debiut krasomówczy ces. Wilhelma przy śniadaniu z dwoma francuskimi oficerami — (generał Bonnal i jego adjutant kap. Gallet) — po mustrze 2-giej brygady gwardji w d. 29 bm., ani nie oddziałał wcale na giełdy europejskie, ani też niewątpliwie nie zrobił głębszego jakiegoś wrażenia na wysoce czułej dyplomacji...

Pomijamy — rzecz prosta — ustęp, będący zupełnie zrozumiałem oddaniem hołdu przez syna pamięci ojca, ces. Fryderyka; pomijamy następnie słowa, obwieszczające *urbi et orbi* zakończenie chińskiej zawieruchy — a mamy w tej chwili wyłącznie na oku komplimenta cesarskie pod adresem gości francuskich. Brzmiały one dosłownie tak: „W dniu dzisiejszym przypadł dla tej brygady mojej osobliwy zaszczyt w udziale, że mianowicie gości ona u siebie dwóch oficerów armji francuskiej. Dzieje się to po raz pierwszy, tak samo, jak wojska niemieckie i francuskie, ramię do ramienia, w dobrem i wiernem koleżeństwie broni, przeciw wspólnemu wrogowi na dalekim Wschodzie walczyły. Otóż na cześć obu tych panów oficerów i całej ich armji, wołam: hurra! hurra! hurra!"

Zaakcentował tedy cesarz w sposób ostentacyjny fakt obecności dwu oficerów francuskich na pamiątkowej dla jego armji mustrze (była to bowiem rocznica zwalniającej mustry brygady w obliczu ces. Fryderyka), następnie ich ugoszczenie w koszarach niemieckich, jako pierwsze zdarzenie po kampanji z r. 1870; wreszcie podnosi z naciskiem przyjacielską kooperację wojsk francuskich z niemieckimi w Chinach.

Wszystkie te objawy kurtoazji ze strony cesarza zjednoczonych na gruzach Francji Niemiec, byłyby — powtarzamy — nowością może, gdyby nie okoliczność, że Wilhelm II. od dłuższego szeregu lat niejednokrotnie już starał się połechtać dumę narodową Francuzów zdawkową monetą grzeczności, jak depesze kondolencyjne lub gratulacyjne do prezydentów rzeczypospolitej, pochlebne słowa o armji francuskiej, albo jej generałach itp. do niczego nie zobowiązujące manifestacje. Tak więc i ten najświeższy *speech* cesarsko-niemiecki przy śniadaniu, nie zbliży ani o włos naprzód Francji do Niemiec w tym duchu, iżby pierwsza na serjo zapomniała o utracie dwu prowincyj i raz na zawsze, a przynajmniej na długie dziesiątki lat, wyrzekła się swej palącej żądzy odwetu. Słowem, doniosłejszych jakichś skutków politycznych nie pociągnie za sobą i ten toast śniadankowy „cesarza żołnierzy."

„Empereur des soldats", wyraził się o nim gen. Bonnal w swym toaście. Niezłe określenie upodobań i aspiracyj nowoczesnego monarchy, który najweselszy, najswobodniejszy, najmowniejszy czuje się zawsze wśród swej soldateski...

Z Bukowiny.

Czerniowce 24 maja.

(*s. b.*) Dzisiaj o godz. 6-tej popołudniu odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków Koła polskiego, jedynej organizacji politycznej tuteszych Polaków. Instytucja ta, założona przed dziesięciu latami, oddała już sprawie naszej na kresach wiele przysługi, zwłaszcza w dziedzinie administracji szkolnej; szkoda tylko, że wielu wśród nas nie zdaje sobie jasno sprawy ze znaczenia Koła, które też, w stosunku do innych stowarzyszeń, posiada bardzo mało członków (wkładka wynosi 2 kor. rocznie!)

Po zagajeniu zebrania przez prezesa, radcę dworu Wisłockiego, sekretarz Towarzystwa, prof. dr. A. Halban, odczytał sprawozdanie wydziału za rok ubiegły. Dowiedzieliśmy się, że Koło nie spuszczało z oka żadnej sprawy publicznej, mającej związek z naszym bytem politycznym i narodowym. Uregulowano przedewszystkiem stosunek wydziału towarzystwa do wydawnictwa *Gazety polskiej* w ten sposób, że w porozumieniu z redaktorem i wydawcą, p. Kołakowskim, uczyniono to pismo organem politycznym Koła. Drugą z ważniejszych spraw bieżących było pouczenie ludności polskiej na Bukowinie, o znaczeniu wyników spisu ludności. W tym celu wydział Koła rozesłał do wszystkich miejscowości, zamieszkałych przez Polaków, drukowaną informację. Wynik konskrypcji pod względem narodowościowym nie jest jeszcze wiadomym, sprawozdanie jednak już dzisiaj obawia się, że nie da on rzeczywistego obrazu odnośnie do naszego społeczeństwa, albowiem złożyło się wiele czynników na to, iż bądź skutkiem wrogiej agitacji, bądź z powodu nieświadomości jednostek, wielu Polaków zapisano jako Niemców, Rusinów, lub Rumunów.

Jakkolwiek w sprawozdaniu bardzo oględnie i dyplomatycznie omówiono sprawę projektu kreowania biskupstwa rzym.-kat. w Czerniowcach, to jednak mam podstawę do twierdzenia, że członkowie Koła zabiegami osobistemi niemało przyczynili się do tego, iż niemieckie biskupstwo nie przyszło do skutku. Dla ludności polskiej na Bukowinie byłby to cios zabójczy.

Ważnym dla sprawy naszej na Bukowinie, a dotychczas, niestety, zawsze jeszcze nie dość wyjaśnionym jest stosunek wydziału Koła polskiego do tz. komitetu wyborczego orm.-polskiego z kurji własności wielkiej. Koło ze swej strony stara się utrzymać z tym komitetem łączność i jednolitość działania i w tym też celu popiera skład dzisiejszej większości sejmowej, złożonej z Niemców, Polaków i Rusinów, jakkolwiek poza sejmem przewódcy niemieccy, jak i ruscy wcale nie odwzajemniają się nam życzliwością; przeciwnie, na każdym kroku zwalczają nasze słuszne żądania, a prasa ich zionie nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Dla tejże samej tendencji zsolidaryzowania członków obu organizacyj polskich, Koło nie remonstrowało przeciw uchwale komitetu wielkiej własności, mocą której jedyny nasz poseł w radzie państwa nie należy do tamtejszego Koła polskiego. Zadowolono się rezolucją zgromadzenia wielkich właścicieli, wzywającą posła do gorliwej pieczy nad sprawami Polaków bukowińskich.

Stosunek Koła bukowińskiego do rządu krajowego polega na obopólnem zaufaniu i pozwala spodziewać się, że prezydent kraju zdoła usunąć niejedną krzywdę, jaka dzieje się nam w szkolnictwie. Dobrym początkiem jest już dokonana nominacja inspektora dla nadzoru nad nauką języka polskiego w szkołach ludowych okręgu Gurahumora. Został nim proboszcz miejscowy, ks. Swoboda. Jest nadzieja, że niebawem będzie ustanowionym taki sam inspektor na całą Bukowinę.

Pożyteczna działalność wydziału Koła spotkała się ze szczerem uznaniem zgromadzonych członków, a bliższe wyjaśnienia, udzielone, skutkiem interpelacyj, przez p. dr. Halbana i posła K. Abrahamowicza wykazały, że wydział towarzystwa nie spuszcza z oka żadnej sprawy, mającej związek z narodową i polityczną dolą Polaków na Bukowinie.

Po udzieleniu absolutorjum z rachunków i omówieniu paru spraw natury administracyjnej, wybrano na dalszy okres prezesem instytucji ponownie radcę dworu p. J. Wisłockiego (przez aklamację), do wydziału zaś powołano pp. K. Abrahamowicza, K. Borysławskiego, dr. A. Halbana, W. Korytyńskiego, dra. St. Kwiatkowskiego, ks. A. Opolskiego, dr. C. Podlewskiego, dra. A. Strzelbickiego, M. Trzcińskiego i A. Wiesiołowskiego.

Zwrot pokojowy w Anglji.

Od dłuższego już czasu Anglicy uczuwają widocznie znużenie wojną, nie mówiąc o wyczerpaniu finansowem. Pomimo nawet chciwości swej i pożądania kopalń złota, mają oni dość wojny i — niepowodzeń w Afryce południowej.

Organy liberalne, w charakterze przeciwników naturalnych obecnej polityki rządu, dzwoniły już dawniej na rzecz pokoju, teraz jednak uderza również w wielki dzwon do niedawna nieprzejednany, poważny organ city, sam *Times*. W liście otrzymanym z Kapstadu, maluje on w barwach niemal ponurych położenie armji angielskiej w Afryce.

Usiłowania, aby terytorjum państwa Oranje oczyścić z Boerów — pisze dziennik — nie były może całkiem płonne, ale nie przyniosły także wielkich rezultatów. Potrzeba też co najmniej 75.000 żołnierzy tylko dla zabezpieczenia linij kolejowych, nadto zaś główne miejscowości, położone w punktach krzyżowania się linij, muszą mieć silne załogi. W ten sposób do rozporządzenia w polu, do przeprowadzenia operacyj wojennych można użyć zaledwie trzeciej części armji, znajdującej się w Afryce południowej.

Ta trzecia część armji osłabiona jest przez nieustanne choroby epidemiczne, a wojska zdolne do wykonywania ruchów, są nad wszelki wyraz znużone kampanją, ciągnącą się przez 18 miesięcy i wskutek różnych niepowodzeń apatyczne.

Nadto skutkiem niedostatku koni i środków przewozowych, armja nie jest dość ruchliwą. Wobec takich zaś warunków, albo trzeba użyczyć armji dłuższego spokoju, a na to nie pozwala podjazdowa wojna, prowadzona przez Boerów, albo też należy zastąpić znużone walką oddziały nowymi. W każdym razie rzeczą jest widoczną, iż walka, prowadzona w sposób dotychczasowy, przeciągnąć się może w nieskończoność, a gdyby nawet posłano do Afryki południowej nowe zastępy, trwać będzie długo i kosztować nowe setki miljonów. Anglja zaś już obecnie ugina się pod wydatkami, spowodowanymi przez wojnę, a nałożenie cła wywozowego dla pokrycia dotychczasowych deficytów, będących następstwem wojny, odrazu ostudziło zapał do niej w potężnych i licznych kołach interesowanych, którym nowy podatek dotkliwie odczuć się daje.

Tak rozumuje *Times*, a jednocześnie *Daily News* w jednym ze swych artykułów o sytuacji, domagają się wprost ukończenia wojny. Dziennik ten pisze pomiędzy innemi:

„Istotną przyczyną wojny były namiętne pragnienia bogatych, wpływowych kapitalistów, aby dostać w swe ręce kontrolę nad terytorjum, obejmującem najbogatsze żyły złota na całym świecie. Gdy lord Salisbury rzekł w parlamencie, iż Anglicy ani nie pożądali transvaalskich kopalni złota, ani nowych terytorjów, owi kapitaliści wprost nastawali na niego, by cofnął owe słowa. Oni też jedynie mogą zyskać coś na tej długotrwałej, uciążliwej, niefortunnej wojnie — dlaczego jednak Anglja, Wielka Brytanja i całe imperjum wielkobrytańskie, mają dla ich widzimisię prowadzić dalej tę walkę? To pytanie muszą postawić sobie wszyscy rozważni wyborcy." Liberalny organ dochodzi wreszcie do konkluzji, że obecny rząd, tak silnie zaangażowany w całą tę aferę, nie może już wycofać Anglji z niefortunnego przedsięwzięcia, które skompromitowało politykę torysów i unjonistów — powinien zatem ustąpić miejsca liberalnemu gabinetowi, który miałby dużo gotowych już materjałów do zaproponowania Boerom takich warunków, iż nie tylko wojna wkrótce mogłaby być zakończona, lecz w ogóle w Afryce południowej powróciłby trwały spokój.

Tak więc pod wpływem niepowodzeń wojennych i połączonych z tem deficytów budżetowych, dokonywa się zwrot, ważny dla wewnętrznych stosunków angielskich, zwrot od polityki torysów, do polityki whigów. Jeżeli dodamy do tego widoczne znużenie lorda Salisburego, liczyć się należy w każdym razie z możliwością jeszcze jednego przesilenia w Europie na tle wojny afrykańskiej. Zdaje się jednak, że mimo wszystkiego, prawdopodobieństwo zmiany gabinetu przed zawarciem pokoju z Boerami jest małe. Czyniąc odpowiedzialnym za wojnę gabinet torysów, whigowie nie chcieliby pomimo wszystkiego brać na siebie odpowiedzialności za warunki pokoju. W każdym razie jest rzeczą charakterystyczną, że Anglja ma nareszcie dość wojny.

Rewolucja w redakcji „Figara".

Paryż 27 maja.

Już od kilku miesięcy w ozdobnej kamienicy *Figara* przy ul. Drouot coś się popsuło. Zachowawczy i monarchiczny niegdyś dziennik, przerzucił się od czasu sprawy Dreyfusa na stronę republikan radykalnych. Dawna klijentela arystokratyczna wyrzekła się „przeniewiercy" i zgrupowała się wokół *Gaulois*, którego naczelny redaktor, p. Artur Meyer, niegdyś faworyt podstarzałych dam z półświatka, stał się nagle uprzywilejowanym obrońcą „tronu i ołtarza". Akcje *Figara* spadły z 1.400 fr. do 475 za sztukę. Niektórzy ich posiadacze zaczęli sarkać głośno. Między dwoma głównymi kierownikami pisma, pp. Rodaysem i Perivierem, powstały niesnaski. Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci powinien korzystać, wyrozumował sobie p. Gaston Calmette, sekretarz redakcji, marzący o buławie redaktorskiej. Podziemna robota o tyle się powiodła, iż ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów postanowiło zażądać od pp. Rodaysa i Periviera, by się usunęli ze swych stanowisk.

P. de Rodays, człowiek uczciwy, lecz słaby, podał się zaraz do dymisji. Innego zdania natomiast był p. Perivier, mąż nader energiczny, choć nie przebierający w środkach. Naprzód wystąpił do sądu, żądając unieważnienia uchwał zgromadzenia akcjonarjuszów, które rzekomo miało się odbyć w warunkach nielegalnych. Następnie podjął na szpaltach usłużnego *Matin* ostrą kampanję przeciw wrogo względem siebie usposobionym akcjonarjuszom, obwieszczając zdumionej Francji, iż owymi despotycznymi finansistami, narzucającymi swą wolę „najbardziej paryskiemu dziennikowi", byli... bankierzy berlińscy. Akcjonarjusze oburzyli się i w dniu onegdajszym zwołali nadzwyczajne zebranie, którego porządek dzienny zawierał odwołanie p. Periviera. Zebranie nie mogło przyjść w pierwszym terminie do skutku, ponieważ nie stawiła się dostateczna liczba posiadaczów akcji. Widoczne atoli było, iż następne zebranie, ważne już bez względu na liczbę obecnych, pożegna się z p. Perivierem. Ten postanowił nie czekać burzy.

Onegdaj o pół do dziesiątej wieczorem, t. j. w chwili, gdy numer zaczynają składać, kiedy w ulu redakcyjnym wre najgorętszy ruch i życie, nagle p. Perivier zjawia się w gabinecie p. de Rodaysa. — Skoroś się pan podał do dymisji — mówi — nie jesteś już redaktorem. Wzywam pana, byś natychmiast opuścił lokal. — P. de Rodays wyjmuje rewolwer z kieszeni, wzywa na pomoc wiernych mu współpracowników. — Chcesz pan gwałtem przywłaszczyć sobie władzę? My do tego nie dopuścimy!

Lecz p. Perivier obmyślił swój zamach stanu równie oględnie, jak Napoleon I *coup d'état* z 18-go Brumaire'a. Porozumiał się z drukarnią, która przechyliła się na jego stronę. Zapewnił sobie dorywczych współpracowników w redakcji *Matin*. — Wszystkim, którzy się nie poddadzą mej woli — obwieścił — daję niezwłocznie dymisję. Zaczynam od pana, panie Cornely. Artykuł polityczny napisze p. des Houx, którego mianuję sekretarzem redakcji.

Wrzawa i zgiełk przedostają się aż na ulicę. Pod oknami zbiera się liczny tłum. Przybywa komisarz policji; sprawa jest nadto zawiła, by chciał się w nią wdawać. Więc któż wyda numer? Oczywiście p. Perivier, który ma za sobą siłę — drukarnię. Przeciwnicy, na razie pokonani, ustępują, grożąc okrutnemi represaljami. Zwycięzca rozstawia placówki. O g. 6-ej zrana ukazuje się numer *Figara*, z manifestem p. Periviera na czele.

Cóż z tego będzie? Akcjonarjusze, prawowici właściciele pisma, zmuszają uzurpatora do odwrotu. Być może, iż śmiałe wystąpienie p. Periviera i nagły przeskok do stronnictwa antydreyfusowskiego zjednały mu tych obojętnych posiadaczów akcji, którzy dotychczas w zebraniach nie brali udziału. P. Perivier zapewne na to liczy; wątpić należy, by się jego oczekiwania ziściły. W zamachu trzeba podejrzewać raczej chęć zemsty nad dziennikiem, który chciał go się pozbyć w sposób niedelikatny. Ten cel został osiągnięty. W mocnych dotychczas murach *Figara* utworzył się wyłom, z którego nie omieszkają skorzystać współzawodnicy, *Matin* i *Gaulois* przedewszystkiem. Zagorzalsi przeciwnicy buńczucznego redaktora nie wahają się nawet twierdzić, iż *coup d'état* będzie mu sowicie wynagrodzony.

Dziś już zapewne sądy rozstrzygną, zanim ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów zostanie zwołane, czy dyktatura p. Periviera posiada warunki legalne. Sam fakt wywołał ogromną sensację. W historji dziennikarstwa jest on wydarzeniem, w swoim rodzaju jedynem.

Mały fejleton.

Co mówią o „Weselu"?

„Wesele..." „Wyspiański". Oto dwa wyrazy, które zawisły od kilku dni na ustach każdego przeciętnego Lwowianina, mającego pretensję bodaj do pozornej inteligencji.

Gdzie się człowiek obróci, może być pewnym, że pierwsze zapytanie, jakie go spotka, zabrzmi:

— Byłeś pan na „Weselu?"

— Byłem! — odpowiadam każdemu.

— I cóż pan na to? — zapytuje interlokutor.

Ale nie mnie brać na kawał!

(8)

ARTUR PASSENDORFER.

LUNATYZM.

Pogadanka psychologiczna.

Uczony zatopiony w myślach nie spostrzega tuż przed sobą stojącej dymiącej się wazy, nie wie, kto i kiedy nakrył do obiadu, chociaż w stronę stołu oczy miał zwrócone.

Skaleczone dziecko zapomina o bolu na widok zabawki, człowiek zmartwiony, przechadzający się wśród woniejącego ogrodu, nie odczuwa zapachu i t. p... Z przytoczonych przykładów widzimy, że bardzo słabe wrażenia, odpowiadające kierunkowi naszych myśli, dochodzą łatwiej do naszej świadomości, niż silniejsze daleko podniety, które w żadnym związku z myślami naszemi nie pozostają, a objaw ten potęguje się, im większe jest natężenie i skupienie uwagi. Przytępiona wrażliwość nerwów i zacieśnienie świadomości człowieka, w śnie pogrążonego, sprzyja znakomicie skupieniu się uwagi. Dowiedliśmy tego w poprzedniej naszej rozprawie, wyłuszczając powody, dlaczego myśli nasze podczas snu tak plastycznie i w tak jaskrawych występują barwach. W tych samych okolicznościach szukać należy przyczyny, dlaczego lunatyk na podniety, pozostające w ścisłym związku z jego marzeniami, daleko większą okazuje wrażliwość.

Sama już nazwa świadczy, jak ważną rolę w snach lunatycznych księżycowi przypisywano. Statystyka wykazuje wprawdzie, że napady lunatyczne zdarzają się najczęściej podczas jasnych nocy księżycowych, ale to, co sobie niewykształcony ogół o wpływie księżyca opowiada, nie ma żadnego uzasadnienia. Chcąc się przekonać o wpływie księżyca na system nerwowy człowieka uśpionego, ustawiałem nieraz łóżko moje w ten sposób, że blask księżyca padał mi na twarz. Ponieważ nie mam skłonności do lunatyzmu, nie opuszczałem we śnie łóżka, ale zawsze podczas jasnych nocy miałem sen mniej spokojny, a marzenia jaskrawsze, przeważnie wzrokowe. Jestto objaw zupełnie naturalny. Światło miesięczne, przenikając przez powieki, drażni w tylnej części oka rozpostartą siatkówkę i wywołuje senne marzenia zmysłowe, o których poprzednio pisaliśmy. Wiadomo, że system nerwowy osób, do lunatyzmu skłonnych, jest zwykle bardzo wrażliwy, cóż więc dziwnego, że światło księżyca, drażniąc zmysł wzroku, zaburzenia nerwowe, sen lunatyczny powodujące, sprowadzić może. Przypuszczamy, a każdego, kogo ta sprawa zajmuje, o sprawdzenie naszej hipotezy przy nadarzonej sposobności prosimy, że wielka, kulista latarnia z grubego mlecznego szkła, o łagodnym blasku, do światła księżyca zbliżonym, ten sam jak księżyc wywierałaby wpływ. Ten rozstrój systemu nerwowego, pobudzający śpiącego do lunatycznej wędrówki, może jednak powstawać i bez żadnej zewnętrznej podniety, a więc i wśród nocy zupełnie ciemnej. Najlepszym dowodem, iż księżyc nie jest istotną przyczyną snów lunatycznych, jest fakt niejednokrotnie stwierdzony, że napady lunatyczne zdarzać się mogą i wśród białego dnia. Renterghem podał niedawno do publicznej wiadomości następujący wypadek: Dr. H., 78-letni starzec, lekarz chorób kobiecych, zasnął po obiedzie w fotelu. Drzemka była tym razem głębsza, niż zwykle, wskutek znużenia, spowodowanego wykonaniem trudnej operacji, której poprzednio dokonał. W tem wezwano go do chorej pani H., gdzie był domowym lekarzem. Zabawiwszy tam dosyć długo, bo przebieg rozwiązania nie był prawidłowy, a dziecko w śnie letargicznym przyszło na świat, wrócił do domu wśród ulewnego deszczu, i usiadł znowu w fotelu. Wkrótce rozbudził się i zapytał, czy nie wzywano go do pani H., bo przypomina sobie jakby przez sen, że tam był. Usnął ponownie, a gdy się ocknął, wcale nic przypomnieć sobie nie mógł*). Niżej opisany wypadek, którego naocznym byłem świadkiem, zdarzył się w pociągu kolejowym, w r. 1888 dnia 29 lub 30 października, w porze południowej: Nagadawszy się do syta z jednym moim towarzyszem podróży, począłem czytać gazetę, on zaś, wyciągnąwszy się jak długi, zasnął. Po upływie godziny zaczął się poruszać niespokojnie, co chwila kurczył się i wyciągał nogi, kilkakrotnie sięgnął ręką do złotego łańcuszka u kamizelki, drapał się po głowie i przecierał czoło. Wreszcie przysiadł, dobył z kieszeni papierośnicy, wyjął wszystkie papierosy i przeliczywszy je półgłosem, schował napowrót. Podałem mu żarzące się cygaro, myśląc, że zamierzał palić, ale nic mi nie odpowiedział. Zdziwiło mię to tem więcej, że przed zaśnięciem bardzo był rozmowny i uprzejmy. Przyjrzałem mu się baczniej, był blady, oczy miał przymrużone. W tem rozległ się gwizd lokomotywy — dojeżdzaliśmy do stacji Göding. Podróżny powstał z gorączkowym pospiechem i zapytał: „Czy to już?" Wymieniłem mu nazwę stacji. Nie odpowiedziawszy nic, zdjął z półki skórzanny kufer, schował klucz, tkwiący w zamku do sakiewki i rzekł półgłosem do siebie: „Jeżeli otrzymała list, to wyśle konie, a jeśli je sprzedała, to najmie." Po chwili dodał: „Pomódz jej nie mogę, sam nie mam pieniędzy, niech wydzierżawi obydwa folwarki." Spostrzegłszy, że zostawił blaszaną puszkę na półce, zwróciłem mu na to uwagę, ale nie słyszał. Dopiero, gdy mu to doniosłym głosem powtórzyłem, wziął machinalnie puszkę. W chwili zatrzymania się pociągu zatoczył się i tak silnie uderzył łokciem w odrzwia, że kuferek i puszka wypadły mu z rąk. Tu rozbudził się, opadł bezwładnie na siedzenie i spojrzawszy na mnie ze zdziwieniem, zapytał znowu: „Czy już?" Gdy się dowiedział, gdzie jesteśmy, zawstydził się i mruczał coś pod nosem, jakby na siebie samego się zżymał. Uspokoiwszy się nieco, przyznał mi się z pewnem zakłopotaniem, że ulega lunatyzmowi i że tego rodzaju wypadek nie pierwszy raz mu się zdarza. Podróżując po Węgrzech z próbkami towarów wełnianych, wysiadł na pewnej stacji i w śnie lunatycznym pogrążony stał, na szynach, na które właśnie wjeżdżał ciężarowy pociąg. Ocalenie swoje zawdzięcza jedynie przytomności umysłu konduktora, który go na bok odepchnął.

Czy lunatyk widzi przez zamknięte powieki? „Nie tylko przez powieki, ale nawet przy pomocy żołądka widzieć może", odpowiedzą niektórzy nowocześni czarodzieje. Dopóki jednak fakt ten naukowo nie zostanie stwierdzony, nie dajemy temu wiary. Lunatyk może mieć oczy zupełnie przymknięte, ale wtedy nie spostrzega otoczenia, widzi tylko widma swojej wyobraźni, zwykle patrzy przez wąsą, ledwie dostrzegalną szparę powiek.

O zręczności lunatyków opowiadają także istne dziwy. Dozorca dróg pod Tarnowem widział (?) lunatyka, kroczącego po drucie telegraficznym. Stary młynarz koło Jarosławia widział, wracając z karczmy (!), jak córka organisty, wspinając się na sosnę, stąpała zupełnie bezpiecznie po najcieńszych gałązkach, któreby „nawet wrony nie uniosły". Na wszystkie tego rodzaju sensacyjne wieści, odpowiadajmy słowami I. Krasickiego: ...„To wszystko być może! Prawda; jednakże ja to między bajki włożę".

Nie przeczymy, że może on dokonywać takich czynności, którychby na jawie powtórzyć nie mógł, ale nie powtórzy ich tylko dlatego, bo na jawie brak mu zimnej krwi i spokoju. Jako mały chłopiec, urządzałem z rówieśnikami moimi gonitwy po szynach kolejowych i otrzymywałem nieraz palmę zwycięstwa, ilekroć jednak wypadło mi przechodzić przez kładkę kilka razy szerszą, trzymałem się gorączkowo poręczy w obawie, by nie wpaść do rzeki. Raz nawet, gdy woda wezbrała, doszedłem chwiejnym krokiem do połowy kładki i stanąwszy, począłem wołać o ratunek.

Nakreślmy na równej drodze dwie równoległe linje, oddalone od siebie o 10 cm., to średnio wprawny cyklista przejedzie wśród nich z łatwością, gdybyśmy jednak umieścili nad przepaścią kilka razy szerszą, równo ociosaną belkę, iluż z cyklistów odważyłoby się na tę karkolomną jazdę? a iluż ze śmiałków przejechałoby na drugą stronę? Świadomość grożącego niebezpieczeństwa, które wyobraźnia w jaskrawszych jeszcze, niż jest w rzeczywistości, przedstawia barwach, powoduje drżenie członków i zawrót głowy, wskutek czego tracimy pewność ruchów i równowagę. Lunatyk kroczy spokojnie i pewnie nad brzegiem przepaści, po gzymsach kilkupiętrowych kamienic, bo wokoło siebie nie widzi nic prócz drogi, po której stąpa i nie ocenia grożącego mu niebezpieczeństwa. Zresztą i lunatykom powinie się czasem noga. Pewien Szwajcar z kantonu Freiburg, który odbywał pielgrzymkę do Maria-Einsiedel, spadł w śnie lunatycznym z najwyższego piętra hotelu na altane i zabił się *). W dziełach uczonych znajdujemy więcej tego rodzaju przykładów.

(*Dokończenie nastąpi*).

*) Dr. G. H. Brendt. „Das Buch der Wunder", str. 191.

*) „Kölnische Volkszeituug" (cze wiec 1888).

Nie daję żadnej odpowiedzi i wyczekuję, jak z zasadzki, na zdanie pytającego.

I w kilkunastu wypadkach udało mi się wyczekać zdań, wypowiedzianych przez tych, którzy chcieli, bym im dał ocenę nowego utworu, grożącego rewolucją w świecie dziennikarskim, a co gorsza i towarzyskim. Istna gorączka ogarnęła umysły lwowskich teatromanów, przeniosła się na szeroką ulicę, dotknęła kawiarni, cukierni, pokojów śniadańkowych, nawet przez niedostępne dla takich wrażeń progi zasuszonych radców, po różnych biurach, poróżniła siostrę z bratem, syna z ojcem i stała się powodem różnych zawikłań, nie grożących wprawdzie europejskiemu pokojowi, ale, bądź co bądź, zbudziła ze snu letargicznego nawet miejscowych safandułów!

Pokazuje się, że i my we Lwowie mamy temperament i nie brak nam werwy...

Chciałbym się podzielić z czytelnikiem tą wiązanką zdań, jakie obiły się o moje uszy ex re wystawienia „Wesela", a zapewniam, że warto zapoznać się z tą chmarą najróżnorodniejszych komentarzy, drwiących niejednokrotnie z prymitywnych pojęć o sztuce i literaturze scenicznej, albo naodwrót, wyśrubowanych i wydmuchanych do djapazonu mglisto-erudycznych traktatów o jedności czasu i miejsca w przedwiecznej greckiej tragedji.

Przyjętym zwyczajem wydeptuję codziennie między godziną 6 a 7 wieczorem naszą lwowską „Rivierę" wzdłuż wysokiej a możnowładnej c. k. dyrekcji skarbu (miałem niejednokrotnie z jej strony egzekucję!) i w tej mojej wędrówce spotykam wiele osób bliżej znajomych, które interesują się teatrem. A że i dla mnie przedmiot ten nie stał się jeszcze obojętnym, nic więc dziwnego, że wszelkie rozmowy przygodne, jakie się nawiązują na tym terenie, opanowanym widokiem nowego przybytku muz, zawadzają najczęściej o teatr.

— Sługa pana dobrodzieja! — wita mnie pewien poważniejszy reprezentant lwowskiej palestry.

— Sługa pana mecenasa!

— Był pan oczywiście na „Weselu" i jakież pańskie zdanie o tej premierze?

Wierny postanowieniu nie wypowiadania własnego zdania, zbywam pytanie konwencjonalnem:

— Tak, tak, byłem, byłem w Krakowie i Lwowie.

— Cóż pana w szczegółach uderza?

— Na razie trudno się tak szczegółowo zorjentować... ale... — i znowu urywam.

Pan mecenas nie zauważył, że z umysłu wywijam się od stanowczej odpowiedzi i folguje własnej swadzie.

— Mojem zdaniem — mówi mecenas — rzecz to nie powierzchowna, jest tam wiele myśli, nie brak pogłębienia, dużo fantazji, nawet za śmiałej... tylko wszystko to takie symbolicznie obstrukcyjne... człowiek nie jest w stanie podążyć myślami za tokiem akcji. Ale rzecz sama niezwykła i wolałbym, co prawda, więcej czegoś aktualnego, łatwiej uchwytnego... ale talent przebija... nie ma co mówić.

Pan mecenas skręcił na plac św. Ducha i pożegnaliśmy się.

Zaledwie odwróciłem się, wpada na mnie znana postać na lwowskim bruku, autor kilku sztuk, nie granych wprawdzie na żadnej scenie, ale dlatego właśnie wiecznie rozprawiający o teatrze.

— A to dureństwo!

— O czem pan mówi?

— No... to całe „Wesele!"

— A... „Wesele!"

— Tak! „Wesele." Czy ten świat zupełnie zbałwaniał?

Czytałeś pan zapewne, co wypisała w *Słowie* Zapolska. W głowie się jej pali. Do czego to dojdzie, jeżeli się ludzie uczciwi nie wezmą za ręce?

Blaga — i tylko blaga!

Popisał bzdury bez sensu, ani śladu jakiejś myśli, żadnej akcji, aktorzy wchodzą i wychodzą jak manekiny... a wiersz? Częstochowiada, a trywialne to, rubaszne... powiadam panu, że w obecnych stosunkach nie mają co robić ludzie z talentem! Żegnam pana, bo się spieszę, jutro mam odczyt... Do widzenia!

I znikł mi z oczu szanowny autor, ale powódź wyrzuconych zdań długo jeszcze brzmiała mi chaotycznemi słowy w mózgu

— Dobry wieczór panu — wita mnie spokojnie kroczący radca, emeryt, stary gość teatralny.

— Sługa pana radcy!

— Pan widział „Wesele"... i jakież pańskie zdanie o tej sztuce?

— Właściwie... mówiąc szczerze... jeszcze nie mam zebranych stanowczych... widzi pan...

— Ja przeciwnie! Długo i wiele o niej myślałem, ale, żebym miał przyjść do jakiegoś pozytywnego zdania, tego nie mogę powiedzieć... zostaję jeszcze ciągle pod wrażeniem czegoś na pozór nie uchwytnego, a jednak zdaje mi się chwilami, że jest tam coś, co chwyta za serce i jakiemś cieplejszem uczuciem przemawia do człowieka... Głęboko, co prawda, ukrył Wyspiański myśl zasadniczą i przystroił ją w allegoryczną szatę, drga jednak życie prawdziwe w tem zestawieniu tylu różnorodnych żywiołów. Bezsprzecznie nosi sztuka na sobie znamiona talentu i dlatego pójdę na nią jeszcze raz, żeby lepiej zrozumieć.

Jeszcze poczciwy emeryt nie odszedł, gdy przystąpił do nas ksiądz kanonik i a vista zaczepił o „Wesele."

— Niech tam sobie mówią, co chcą... prawi ks. kanonik, rzecz wysoce patrjotyczna, a nie tuzinkowa opowieść o złotym rogu! jakaż tu szczytna idea! Lud daje hasło do wspólnej akcji. Lud uobywatelony i świadom celu! Tu ze sceny budzą maluczkich! i wskazują im ich obowiązki względem ojczyzny.

Radca poszedł z ks. kanonikiem, a mnie zagadnął jeden z panów recenzentów.

— A co, panie, — zaimponował Wyspiański!? Olśnił, zadziwił, rzucił pęki światła w ciemności, jak tryumfator przeszedł po starej formie, druzgocąc na miazgę utarte szablony i jednym zamachem wtłoczył polski dramat na nowe tory.

Tylko z wykonaniem szło jakoś koszlawo, a szkoda!

— Być może! — pan, jako fachowy sprawozdawca, umiesz to najlepiej ocenić.

— Spodziewam się! — ale trudno! Dzisiejsi aktorowie nie dorośli nowym prądom... wszystko u nich po dawnemu; koturn, poza, jednem słowem brak życiowej prawdy, tego nieodzownego dziś naturalizmu.

— Sądzi szanowny pan, że naturalizm powinien owładnąć sceną, z pominięciem tych, zdaniem pańskiem, przestarzałych zapędów ku romantyzmowi?

— Bezwarunkowo.

— Czy tak rzeczywiście?

— Jakto, więc pan, jako były dyrektor teatru, nie podzielałbyś tego zdania?

— Ja?... ja nic nie mówię...

— Bo też nie ma dwóch zdań w tej mierze. — Do widzenia!

Odetchnąłem na chwilę po tej powodzi krytyk i wolnym krokiem mierzę chodnik ku kawiarni wiedeńskiej.

Naprzeciw zdąża gromadka aktorów, która wziąwszy mnie w środek, kończy prowadzoną widocznie od dłuższego czasu pogadankę o „Weselu".

— Co za rozmaitość poglądów w dzisiejszych recenzjach. Jedni gubią się w superlatywach, tak, że im brakło wyrazów na wypowiedzenie swoich zachwytów o całej sztuce, a drudzy odsądzają ją wręcz od wszystkiego! — wygłosił przedstawiciel ról charakterystycznych.

Ja mam własny sąd o „Weselu" i nie oglądam się na recenzję. Jest to rzecz epokowa — konkluduje bohater.

— Za gorąco Hamlecie! — wpada mu *in medias res* komik, — nie mówię, żeby to było bez wartości, ale mnóstwo tam błędów.

Przedewszystkiem brak scenicznego układu, żadnej wybitnej roli... aktorzy spełniają w „Weselu" role starożytnego chóru. Jednem słowem deklamacja od początku do końca.

— Może to piękne — ale, albo się na tem nie znam, albo nie mogę dojrzeć mym słabym wzrokiem tych wszystkich zalet, nad któremi ludzie się rozpływają — zauważył amant.

Charakterystyczną była pogadanka jednego z artystów z pewnym pseudo-dziennikarzem, który zwykł był zawsze pisywać recenzje, lecz żadna redakcja ich nie umieszczała, już choćby z tego względu, że było w nich bardzo wiele błędów gramatycznych.

Otóż ten pan tak prawił:

— Dziwić się muszę temu, co się dzieje w tym Lwowie — cóż za różnorodność zapatrywań, jaka skrajna krytyka, nie tam pogłębienia, wszystko powierzchowne — (wyjmując kawałek zapisanego papieru) — ot, widzisz pan, ja napisałem korespondencję, w której poglądy na sztukę Wyspiańskiego są jasno przedstawione — mogę panu przeczytać.

Biedny artysta oglądał się, jakby szukając ścieżki, którą mógłby umknąć przed tą straszną katastrofą, lecz pan pseudo-recenzent nie zważał na to i zaczął czytać:

— Wyspiański napisał „Wesele"...

— Czy być może? — przerywa mu artysta.

— ...Napisał „Wesele", — czyta ów pan — które rozbudziło umysły.

— Przepraszam pana, lecz muszę iść na próbę.

Artysta znikł, pan pseudo-krytyk czytał, lecz bez słuchaczy.

Podobnych dodatnich i ujemnych zdań słyszałem bardzo wiele, a w myśli przechodziłem potem po kolei usłyszane zdania i poglądy, porównując je z własnemi wrażeniami, jakie odniosłem z przedstawień „Wesela" na krakowskiej i lwowskiej scenie, przyszedłem do wniosku...

Ani słówka więcej... Własne zdanie zachowuję dla siebie i skreślę je lecz... w pamiętniku; dziś nie wolno mi wyjawiać własnego zdania i zupełnie słusznie. A po nadto być dobrym i sprawiedliwym krytykiem, to rzecz nie łatwa, można się narazić na nieprzyjemność za strony komisji, częstokroć władz, artystów, (jeszcze częściej artystek), a najgroźniejsze są wymówki młodych autorów, którzy napisawszy sztukę chcą niepodzielnej krytyki — zawsze przychylnej... A prawda, są między nimi wyjątki.

W każdym razie Wyspiański rozbudził nasz lwowski światek, nawet ten mało-teatralny. To bardzo wiele! *Ludwik Heller.*

KRONIKA.

Druga procesja jubileuszowa pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Bilczewskiego odbędzie się dnia 2 czerwca. Punkt zborny w katedrze łacińskiej przed godziną 5 po południu.

Poświęcenie sztandaru. W niedzielę dnia 2 czerwca 1901, o godzinie 10 tej przed południem, odbędzie się w kościele OO. Jezuitów poświęcenie nowego sztandaru, ofiarowanego przez panią Michalinę Michalską dla korporacji kowali i stelmachów.

Stowarzyszenie cukierników. Stowarzyszenie cukierników na odbytem swem walnem zgromadzeniu dnia 30 b. m. przyjęło zamknięcie rachunków za rok 1900 z kwotą 6220 kor. 72 hal., jako fundusz korporacyjny i wybrało swoim przełożonym p. Jana Höflingera, cukiernika.

Spółka wynalazków Fr. Rychnowski, nie chcąc narażać zgłaszających się chorych, tak zamiejscowych jak i miejscowych, na koszta i stratę czasu, podaje do wiadomości, że wszelkie próby leczenia „elektroidem" zastanowione zostały, aż do czasu zbudowania nowej, większej maszyny, opatentowania jej i oddania tejże fachowym siłom lekarskim do zbadania.

Czas, w którym ewentualne leczenie pod kierownictwem lekarskiem na nowo podjętem zostanie, poda się w swoim czasie do publicznej wiadomości.

Defraudacja w banku ormjańskim. Komisja szkontrująca depozyta banku ormjańskiego ukończyła swe czynności. Okazało się, że dawny kierownik banku ś. p. ks. Aksentowicz ustępując z dyrektorstwa zostawił majątku w kasie 552.755 kor. 10 hal., obecnie zaś kapitał ten przedstawia sumę 269.961 kor. 13 hal. Zdefraudowana kwota wynosi zatem 282.593 kor. 97 hal. Po ukończeniu swej czynności ze szkontrum depozytów, przystąpiła komisja do kontrolowania ksiąg administracyjnych banku.

Na konkursie imienia Henryka Sienkiewicza, ogłoszonym przez Związek naukowo-literacki we Lwowie, pierwszą nagrodę otrzymał — jak już donosiliśmy — p. Tadeusz Gałecki z Warszawy, za pracę o Żeromskim, drugą nagrodę p. Zygmunt Bromberg-Bytkowski ze Lwowa, za pracę o Przybyszewskim. Rękopisy prac nie nagrodzonych zwraca za zgłoszeniem się prezydjum Związku.

P. Stanisław Konopka, zaszczytnie znany recytator i dyrektor szkoły deklamacji i dramaturgji, ukończywszy kurs w swej szkole, w gimnazjum niemieckiem, w szkołach wydziałowych Kr. Jadwigi, Anny, Benedyktynek łacińskich i ormjańskich, Elżbiety, Piramowicza i urządziwszy wszędzie popisy, które się bardzo udały, wyjeżdża, jak zwykle, w podróż artystyczną po kraju i za granicę. Z przyjemnością słyszeliśmy na wspomnianych popisach młodzież, deklamującą z zapałem i poprawną dykcją utwory naszych najznakomitszych mistrzów, jako to: Kochanowskiego, Mickiewicza, Krasińskiego, Zaleskiego, Ujejskiego, Syrokomli, Pola, Lenartowicza. Tym sposobem zaznajamia p. Konopka młodzież prawie z całą literaturą i wpaja w nią uczucia patrjotyczne. Uznanie należy się radzie okręgowej miejskiej, która od 3 lat zaprowadziła nadobowiązkową naukę deklamacji w szkołach tutejszych.

Samobójstwo. W Krakowie otruła się dziś rano bufetowa Salomea Blankenheimówna. Przyczyną samobójstwa zawód w miłości.

Grady. Onegdaj popołudniu nad Truskawcem, Drohobyczem i Dobrowlanami przeszła gradowa burza i wyrządziła olbrzymie szkody. Padał grad wielkości jaj gołębich. Zasiewy prawie doszczętnie wybite.

Uczta Polaków na cześć generała Czertkowa. *Kurjerowi Pozn.* donoszą z Warszawy: „Wczoraj o godzinie 8 wieczorem, w warszawskim klubie myśliwskim odbył się obiad, urządzony przez członków klubu, na cześć członka honorowego głównego naczelnika kraju, generał-adjutanta M. I. Czertkowa. W obiedzie wzięło udział 85 osób; menu obiadu ułożone było wspaniale, stoły zastawione były wytwornie i przybrane żywymi kwiatami. Pierwszy toast generał-adjutant M. I. Czertkow wygłosił za zdrowie cesarza Mikołaja II.; następnie gospodarz klubu książę Światopełk-Czetwertyński wzniósł kielich na zdrowie generała Czertkowa, na co Jego Ekscelencja odpowiedział toastem za członków z życzeniem klubowi dalszego rozwoju. Książę M. Radziwiłł wzniósł w serdecznych słowach zdrowie małżonki głównego naczelnika kraju".

Brawo! Dobrze się zaczyna!

Przeciw „Los von Rom". *Hlas Naroda* donosi, że hr. Sylva-Tarouca zagroził swoim oficjalistom wydaleniem, gdyby popierali ten ruch.

Choroba córki cara. Najstarsza córka cara Mikołaja zachorowała niebezpiecznie, jak donoszą pisma petersburskie. Zachorowała podobno na tyfus.

Samobójstwo. We Wiedniu w piwnicy pałacu ks. Lichtensteina powiesił się były nauczyciel synów ks. A. Lichtensteina, Henryk Becker. Powodem samobójstwa melancholja.

Niemcy przeciw rugom pruskim. Wielcy przemysłowcy z Saksonji i Anhaltu uchwalili wystąpić ze wspólnym protestem przeciw masowym wydalaniom zagranicznych czeskich i polskich robotników z Niemiec.

Zamach. Z Paryża telegrafują nam: Podczas bankietu urządzonego na cześć ministra marynarki w Lyone, spadła cegła na stół, przy którym siedzieli goście honorowi, nikogo zresztą nie raniąc. Śledztwo wykazało, że cegłę rzucił 14 letni chłopak, który natychmiast został aresztowany, odmawia wszakże wszelkich wyjaśnień, co do motywów czynu.

Anarchista. Z Rzymu donoszą nam pod datą 27 bm.: W Schia pod Weroną, usiłował sobie poderznąć gardło w zamiarze odebrania sobie życia, jakiś anarchista. Przewieziony do szpitala, oświadczył tam, że został wybrany do zamordowania cesarza niemieckiego, nie chcąc atoli spełnić tego rozkazu, woli śmierć. Znaleziono przy nim wiele podejrzanych listów, odnoszących się do zamierzonych zamachów na królowę włoską Helenę, prezydenta Loubeta, prezydenta Szwajcarji i cara.

Śmierć w studni. Onegdaj około godziny 2 po południu, w domu przy ul. Kamiennej w Łodzi zdarzył się wypadek uduszenia gazami ziemnemi robotnika, pracującego przy naprawie studni, Józefa Jędrzejczaka i przybiegłego temuż na pomoc mieszkańca domu, Berka Kalinowskiego. Ratunek, pomimo przybycia szybkiego straży ogniowej, bardzo był utrudniony, strażacy też cofać się musieli z obawy uduszenia się gazami. Dopiero po dłuższym czasie zdołano wydobyć nieszczęśliwych, wszelkie jednakże środki, podjęte przez lekarzy, celem przywrócenia Jędrzejczaka i Kalinowskiego do życia, okazały się próżnemi.

Eksplozja. Onegdaj około godziny 11 rano w cytadeli warszawskiej, w pracowni artyleryjskiej przygotowującej naboje, nastąpił wybuch. Pracownia mieści się we wnętrzu wału fortyfikacyjnego w pobliżu mostu, prowadzącego do cytadeli i wybuch na zewnątrz szkód żadnych nie poczynił, przez drzwi jednak i okna zaczęły wydobywać się wielkie kłęby czarnego dymu. Od żaru zapaliły się znajdujące się w pobliżu paki z różnemi materjami. Na ratunek przybyły cztery oddziały straży ogniowej. Pożar wkrótce ugaszono. Kiedy dym ustąpił i można było przystąpić do pracowni, wydobyto z niej strasznie zeszpecone zwłoki żołnierza Kilemona, który pracował przy wyrobie nabojów. Na szczęście innych ofiar w ludziach niema. Przypuszczają, że przyczyną katastrofy była eksplozja granatu. Wnętrze całej pracowni uległo zniszczeniu.

Majtek w spodnicy. W Wilnie pewien oficer przechodząc ulicą zauważył majtka, który mu się wydał podejrzanym. Zaaresztowany przez policję majtek, okazał się przebraną panienką, która uciekła z Moskwy od rodziców z pewnym oficerem.

Konsul hiszpański we Wiedniu, Durano, to nie lada jaki ptaszek. Istnieje bowiem podejrzenie, że b. konsul jest identyczny ze znanym europejskim włamywaczem, przez władze poszukiwanym, Włodzimierzem Risticzem, towarzyszem głośnego Papakosty.

Silne upały panują obecnie w całej Austrji. We Wiedniu temperatura dochodzi w słońcu 35 do 40° C. W okolicy Wiednia srożą się burze. Na Morawach, w Göding piorun zabił wieśniaczkę, a dwoje jej dzieci obok się znajdujących zupełnie ogłuszył. — Z Węgier donoszą także o silnych upałach. Burze, miejscami nawet grady, wyrządzają wielkie szkody.

Losy artystki. Ukazało się we Florencji ciekawe dziełko z życiorysem znanej artystki Duse. Pochodzi ona z rodziny aktorskiej. Protoplastą owej dynastji był charakterystyczny komik Luigi Duse, aktor i dyrektor w jednej osobie. Grywał i wystawiał komedje Goldoniego. Jego syn Aleksander jest ojcem słynnej Eleonory. Urodziła się ona w r. 1859 w wagonie w pobliżu w Wenecji. Została ochrzona w Vigevano. Wedle zwyczaju miejscowego niesiono dziecię do chrztu w szklannej, złoconej kołysce. Żołnierze austrjaccy spotkali orszak i sądząc, że szklana kołebka zawiera relikwie, prezentowali broń przed nią. Ojciec wziął to za dobrą wróżbę dla niemowlęcia. Nieprędko ziściła się wszelako. Pierwsze lata Eleonory zeszły w nędzy. Grywała malutkie role na scenie swoich rodziców. Wśród ciągłych wędrówek nie zawsze było czem pożywić się. Wreszcie matka zasłabła i musiała pójść do szpitala. Chcąc dziecię ustrzedz od głodu, chowała połowę otrzymywanych porcyj. Po raz pierwszy los uśmiechnął się do Eleonory, gdy miała już lat 18. Było to w ojczyźnie Julji. Odtwarzała jej dzieje w Weronie. Za ostatnie soldy kupiła mnóstwo róż i od początku do końca tragedji ukazywała się wśród tego cudnego kwiecia. W scenie balkonowej obsypała niem Romea, umierała na różowem łożu. Ten efekt bardzo się podobał weronskiej publiczności i rozgłosił imię aktorki, nie polepszył jednak jej bytu. Sława i pieniądze przyszły dopiero w r. 1880, wraz z wstąpieniem do trupy Cezarego Rossi. Odtąd Duse święci nieustanne tryumfy.

Krawiec o malarstwie. Artyści, którzy wystawili swe dzieła w londyńskiej „Royal Academy", spotkali się z rozmaitemi krytykami; nikt nie był jednak dla nich tak surowym, jak czasopismo krawieckie *Tailor and Cutter*. Rzeczoznawca nie oszczędza najsławniejszych nawet mistrzów, dostało się zwłaszcza portrecistom. „Cóż z tego, że podobieństwo uchwycone, skoro żakiety, tużurki i spodnie leżą okropnie i tak wyglądają, jak gdyby były z jednego kawałka, bez szwów. Kamizelki, zapinane są na dwa guziki, kto widział coś podobnego? Płaszcze mają krój fantastyczny, niemożliwy do wykonania. Naliczyłem całe tuziny surdutów krzywych, inne znowu mają guziki po jednej tylko stronie, dziurki za małe lub zaduże w stosunku do guzików... Słowem niedbalstwo na każdym kroku. Dziwię się, że jury przyjęło takie „partactwo". Jeżeli sztuka dramatyczna liczy się z ubiorem, czemuż poniewiera nim malarstwo i rzeźba? Wartoby koniec temu położyć!" — pisze oburzony mistrz nożyczek.

Straszna zbrodnia. Niesłychaną zbrodnię wykryto w Poitiers we Francji, dzięki listowi anonimowemu, odebranemu przez miejscowego komisarza policji, którego ktoś zawiadomił, iż w domu bogatej właścicielki ziemskiej, p. Monnier de Marconnay, więziona jest od lat 25 (sic!) córka jej, Blanka Monnier. Komisarz udał się do domu wskazanego, gdzie zastał brata Blanki. Zapytany o siostrę, zaczął dawać odpowiedzi wymijające, przyciśnięty jednak do muru, zaprowadził przedstawicieli władzy do oficyny w podwórzu. Gdy otworzono drzwi od jednego z pokojów, musiano się zatrzymać na progu, gdyż panowała tam zupełna ciemność. Z pokoju szedł straszny odór, gdyż okna, zabite na głucho, z pozamykanemi wewnątrz i zewnątrz okienicami, nie dawały prawie dostępu powietrzu. W kącie spostrzeżono wreszcie coś w rodzaju zgniłego siennika, a na nim postać ludzką, ale do ludzkiej mało już podobną. Był to szkielet wychudły, kryjący się pod szmatą nawpół zbutwiałą, wydający słabe jęki. Nieszczęśliwa leżała na kupie gnoju, nieporuszanej widocznie od niepamiętnych czasów. Wszędzie roiło się od robactwa, a szczury były widocznie stałymi gośćmi tego okropnego więzienia. Władze nakazały natychmiastowe przeniesienie nieszczęśliwej do szpitala. Śledztwo stwierdziło, iż przed 25 laty Blanka Monnier wbrew woli rodziny, zamierzała wyjść za mąż za wybrańca swego serca. Aby temu przeszkodzić, wyrodna matka i brat zamknęli córkę i siostrę w pokoju, z którego dziś dopiero, po 25 latach, wydobył ją prosty przypadek. W piątym roku pobytu w straszliwem tem odosobnieniu Blanka postradała zmysły. Lekarze przypuszczają, iż umysł więzionej przez lat tyle kobiety odzyska jeszcze możność funkcjonowania normalnego. Matkę i brata aresztowano i osadzono w więzieniu.

Z kraju.

Brody. (*Gimnazjum niemieckie*) u nas ma — według pogłosek — zostać przemienione na gimnazjum o języku wykładowym polskim. Zamiar spolszczenia go, nie jest nowym. Już dawno myślano o tem, a nawet gmina m. Brodów wniosła przed rokiem petycję do sejmu w tej sprawie. Rzecz cała rozbiła się jednak o warunki, stawiane równocześnie przez gminę, warunki, od których, zdaje się, gmina teraz odstąpi.

Grąziowa. (*Pożar.*) Przed kilku dniami wybuchł tu w domu Josla Bartha w nocy ogień, który w krótkim czasie zniszczył doszczętnie 7 gospodarstw włościańskich, wyrządzając szkodę na 17.000 koron. Z pogorzelców tylko czterej byli ubezpieczeni od ognia. W płomieniach zginęły cztery sztuki bydła. Przyczyna powstania pożaru nie jest wiadomą. (*br. gl.*)

Felsztyn. *Burza*) przeciągnęła 29 nad Felsztynem i sąsiednią wioską, Grodowicami. Ulewa była straszna, połączona z gradobiciem. Grad dochodził wielkości włoskiego orzecha. Szkody znaczne.

Iszczków, powiat podhajecki. (*Zasypany na śmierć w kamieniołomie.*) Włościanin, Tomko Ilczyszyn, ukończywszy pracę w kamieniołomie dworskim, chciał przed odejściem do domu, zabrać ze sobą narzędzia, które przechował w miejscu podkopane... W chwili, gdy do tego miejsca się zbliżył, kawał ziemi runął i przycisnął go swym ciężarem, wskutek czego Ilczyszyn poniósł śmierć na miejscu. (*d. z.*)

Kokuszka, powiat nowosądecki. (*Samobójstwo pastucha.*) Onegdaj powiesił się tu 26-letni pastuch, Jan Snyda, który zdradzał zboczenie umysłowe. Przyczyna samobójstwa nie jest wiadomą. (*n.*)

Krymidów, powiat stanisławowski. (*Pożar.*) Onegdaj wybuchł tu groźny pożar, który w niespełna godzinę obrócił w perzynę 5 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 5.000 koron i była ubezpieczoną. (*cz. w.*)

Lubycza królewska, powiat rawski. (*Utonięcie.*) Zarobnik Ilko Mastykarz, wracając onegdaj w nocy w stanie podpitym do domu, musiał przechodzić obok stawu. Ponieważ wódka „parła" go naprzód, Mastykarz mimowoli „dał szczupaka" do stawu i utonął. (*k. s.*)

Nowy Sącz. (*Pożar*) wybuchł przed kilku dniami w domu niejakiego A. Neufelda, gdzie wyrabiano farbkę do bielizny i farbę pokostową do podłóg. Przyczyną była eksplozja benzyny, znajdującej się obok kotła, gdzie farby gotowano. Wskutek eksplozji odnieśli straszne poparzenia: A. Neufeld i jego żona, tak, że zachodzi obawa o ich życie. Prócz domu Neufelda, spaliły się także dwa sąsiednie domostwa.

Przemyśl. (*Wypadek*). Mężczyzną, którego w dniu 20 bm. około godziny 9 wieczorem przejechał pociąg osobowy zdążający ze Lwowa koło budki nr. 195 na linji Medyka-Przemyśl, był woźnym sądowym i nazywał się Wojciech Kawalec. Maszyna oderwała nieszczęśliwemu obie nogi i prawą rękę. Przywieziony do tutejszego szpitala powszechnego, zakończył na drugi dzień życie. Niewiadomo dotychczas, czy był to nieszczęśliwy wypadek, czy też samobójstwo. (*st. b.*)

(*Sprawa o odwach*). Komenda placu wniosła do sądu powiatowego podanie, żądając komisji, że z powodu niedbałości gminy zawaliły się kanały i jakieś podziemne budowle pod odwachem, co miało spowodować usunięcie się ściany i fundamentu, tudzież zarysowanie się całej budowli. Gmina czeka spokojnie komisji i naoczni sądowej, gdyż grunt, na którym stoi odwach jest własnością rządu przeszło od wieku, t. j. od czasu, gdy Austrja zabrała Galicję. Odwach stanął w miejscu dawnego ratusza. Wobec tego stanu rzeczy, nie ciąży na gminie obowiązek szukania odwiecznych kanałów i podziemnych piwnic, dawno opuszczonych; było raczej rzeczą skarbu wojskowego, gdy grunt pod odwachem się poddał, uczynić co potrzeba, dla zabezpieczenia budynku. Ciekawi jesteśmy, co orzeknie komisja.

(*Samobójstwo żołnierza.*) W piątek, 24 bm. szeregowiec 10 pp. na placu ćwiczeń na „Wilczach", strzelił do siebie, raniąc się ciężko. Bezprzytomnego odwieziono do szpitala.

(*Przeniesienie.*) Oburzająca i głośna sprawa p. Władysława Przybylskiego, profesora seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, obwinionego o niewłaściwe wybryki pedagogiczne i nieprzyzwoite zachowanie się wobec uczennic, została wreszcie po dokonanych dochodzeniach przez p. Dziedzickiego, ukończoną. P. Przybylski otrzymał w sobotę, przed Zielonemi świętami orzeczenie rady szkolnej krajowej skazujące go na przeniesienie.

Toporów, powiat brodzki. (*Żywcem spalone dziecko.*) W ubiegły piątek, 24 maja, wybuchł tu z niewiadomej przyczyny pożar w stodole włościanina Porady, który zniszczył doszczętnie prócz tej stodoły, także jego chatę. W płomieniach znalazł śmierć 4-letni synek Porady, który w krytycznym czasie spał w stodole. (*r. p.*)

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny przy ul. Akademickiej l. 10, zostanie, jak corocznie, oddany do użytku publicznego z dniem 3 czerwca.

* **Colosseum Thorna.** Od 16 maja sensacyjny program. Konorah, zagadka XX. wieku. Krueger i Kirsten, komiczno-muzykalna maskarada. Froba, fenomenalny żongler. Siostry Schaefer, duetystki na kole. Trio Decaruso, słynni włoscy instrumentalno wokalni artyści. Maritana i Victoria, artystki napowietrzne. Irena Bellany, subretka itd. itd. — Ceny zwykłe. Codziennie o godz 8 wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Płohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Wycieczka z tańcami** akademickiego Kółka zabaw letnich, odbędzie się w sobotę dnia 1 czerwca b. r. w Lisienicach (browar Grunda) o godzinie 6 wieczorem. Po zaproszenia zgłeszać się można w Czytelni akademickiej od godziny 12—2.

Cały dochód przeznaczony na akademickie Koło Tow. „Szkoły ludowej".

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), w sobotę dnia 1 czerwca b. r., odczytanie pracy konkursowej o Żeromskim, odznaczonej pierwszą nagrodą. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Zmarli:

Izabela Hyacynta Toczyska, siostra zakonu PP. Benedyktynek orm., zmarła we Lwowie w 56 r. życia. Była ona córką Tomasza Toczyskiego z Bakowiec, oficera wojsk polskich z r. 1830.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Baśka", krotochwila w 3 aktach Kazimierza Glińskiego.

Jutro w sobotę „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Romantyczni", komedja w 3 aktach E. Rostanda i „Sganarel", komedja w 1 akcie Moliera. — Wieczorem o godzinie 7½ „San-Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney-Jonesa.

W poniedziałek koncert ze współudziałem p. Aleksandra Bandrowskiego; program wypełnią utwory Wagnera.

We wtorek po raz pierwszy „Koralia i Spółka", krotochwila w 3 aktach Alberta Valabregue i Maurycego Hennequina.

Bilety na „Manru". Dyrekcja teatru zawiadamia, że zamówione bilety na pierwsze przedstawienie opery Paderewskiego, „Manru", odbierać można w kasie teatru, począwszy od jutra, tj. od 1 czerwca do 5 czerwca włącznie; na drugie przedstawienie od 2 do 6 włącznie; na trzecie od 3 do 7 czerwca włącznie. Bilety nie odebrane w wyżej oznaczonym czasie do godziny 12 w południe, uważane będą jako wolne i sprzedane zgłaszającym się.

Na czwarte i dalsze przedstawienia „Manru", przyjmuje zamówienia kasa teatru.

Nową komedję St. Graybnera p. t. „Totalizator" wystawiono onegdaj po raz pierwszy na scenie Wodewilu w Warszawie. Sztuka podobała się publiczności.

Wydawnictwo uniwersytetu ludowego. Ukazała się już pierwsza książka, a raczej książeczka tego wydawnictwa. Jestto szkic z historji cywilizacji, p. t. „Kacerz i czarownica".

Domenico Morelli, najsławniejszy z żyjących obecnie malarzy włoskich, zapadł tak ciężko na zdrowiu, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Izba sądowa.

Kraków 30 maja.

(Cavaleria rusticana).

Dziś odbyła się przed trybunałem karnym rozprawa przeciw Kozłowi, Ruchale i Sp. o zbrodnie z § 83 u. k. — Oskarżał p. prokurator Pawłowski, bronili adwokaci pp. dr. Gleitzmann i Szalay.

Kozioł ubiegał się o rękę piękności wiejskiej w Stanisławicach (powiat Kraków) Katarzyny, córki kmiecia Besali. Ta flirt gorąco z nim uprawiała, bo Kozioł, Don Juan wiejski, był chłopcem młodym i pięknym. Nagle do wsi zjeżdża konkurent, bogaty kmieć Ślęzak. Pani Katarzyna długo się nie namyśla i daje kosza Kozłowi. Ale trafia na ...Kozła. Ten, nie namyślając się długo, zwołuje kamratów do karczmy i podczas gdy w nocy Ślęzak czyni wyznanie pięknej swej pani — rozpoczyna bombardowanie chałupy Besalów, w której konkurent właśnie przebywał. Bombardowanie było pomyślne — bo po czterech godzinach parkan znikł, szyby wszystkie porozbijano, a na placu boju pozostało tylko kilka osób z porozbijanemi głowami.

Po czterogodzinnej rozprawie i wywodach obrońców pp. dra Gleitzmanna i dra Szalaya, trybunał zasądził oskarżonych na karę dwóch, względnie trzech miesięcy więzienia.

Czerniowce 31 maja.
(Morderstwo).

Dziś przed trybunałem sądów przysięgłych rozpoczęła się rozprawa główna przeciw 27 lat liczącemu zarobnikowi Iwanowi *false* Leontiemu Skrepneczukowi. Oskarżony on jest o zbrodnię morderstwa połączonego z rabunkiem, dokonanego w nocy z 15 na 16 maja br. na niejakiej Marji Mikulakównej. Według aktu oskarżenia sprawa przestawia się następująco:

W dniu 16 maja po południu, dwie robotnice, pracujące na polu Ignacego Wolczyńskiego, położonem na górze Okru pod Michalczem, poczęły rozgrzebywać podejrzany im pagórek i ku wielkiemu przerażeniu, natrafiły na rękę ludzką. Dały natychmiast znać o tem do zwierzchności gminnej i ta po przybyciu na miejsce, skonstatowała, że w tem miejscu zakopany jest trup kobiety. Po wydobyciu go, okazało się, że morderstwo dokonane zostało przez uduszenie mułem, którego pełne usta miała denatka. Jeden z obecnych przy wydobyciu trupa ludzi, agnoskował w nim Marję Mikulakówną, a podejrzenie padło na Skrepneczuka, którego dzień przedtem w towarzystwie Marji idącego widziano. Znanym był jako indywiduum liche, żyjące z oszczędności swej kochanki Marji Mikulakównej. Kiedy ta lekkomyślnie to, co miała, z Skrepneczukiem straciła, nawiązał stosunek z inną; ale gdy dowiedział się, że Mikulakówna ma znowu złożonych 60 zł. i zaręczyła się z innym, wrócił się do niej i namawiał, aby poszła do niego. Miał on już wtedy zamiar zamordować Marję, a ożenić się z drugą, Justyną Zwilanówną. W tym celu pożyczył sobie w hotelu „pod czarnym orlem" łopatę i około 10tej wieczorem wyszedł wraz Mikulakówną w pole. Kiedy znaleźli się na górze, uderzył Skrepneczuk Mikulakównę niespodziewanie pięścią w głowę, tak, że M. upadła na ziemię. Wówczas trącił ją do rowu napełnionego wodą, poczem przydusił nogą jej szyję i trzymał pod wodą tak długo, póki nie wydała ostatniego tchnienia. Po dokonaniu tego bestjalskiego czynu, wydobył trupa z rowu, obrabował go z pieniędzy, jakie miała przy sobie t. j. 58 zł. Następnie łopatą wygrzebał dół na polu i zwłoki zakopał i powrócił do domu. Tam się przebrał i fiakrem pojechał z Justyną do rodziców jej do Bobestie. Tam go aresztowano.

Dowody przeciw Skrepneczukowi były tak jasne, że przyznał się do wszystkiego.

Rozprawie przewodniczy radca Leidler; oskarża prokurator dr. Tuszyński. Obronę objął dr. Schlifka.

Jaskinia trucicielska w Kleparowie.

Strasznem złem jest wódka zwłaszcza, gdy jest zaprawiona ingredjencjami zdrowiu ludzkiemu szkodzącemi. A u nas w Galicji wódka z szczególnem zamiłowaniem bywa przez szynkujących zaprawianą. Chłopi piją, rozpijają się, chorują, bardzo często umierają, ale dziura się z tego powodu, bynajmniej w niebie nie robi, świat idzie swoją drogą, jakby nic karygodnego nie zaszło...

Strach, co za karygodna apatja tych, którzy czuwać nad tem powinni. Komisje sanitarne po miastach wymyślają najcudaczniejsze historje (na papierze tylko...), każą babom zawijać masło, przynoszone na targ, w papier pergaminowy (!). A że tam chłop nasz na wsi systematycznie bywa truty wódką zaprawianą w drodze prywatnej przez karczmarzy, co to kogo obchodzi?...

Oto mamy do zanotowania świeży wypadek z tej arcysmutnej dziedziny naszej chłopskiej martyrologji, powodowanej przez żydowskich handlarzy. Tym razem widownią wypadku jest niemal przedmieście lwowskie, bo Kleparów, leżący tuż pod bokiem stolicy.

Każda taka miejscowość podlwowska jest już wskutek samego swego położenia blisko miasta, istnem eldoradem dla żydowskiego pająka. Jest nim zwykle karczmarz, który się usadowi obok najgłówniejszej arterji wsi, bo przy gościńcu i ssie, okropnie ssie najżywotniejsze soki ludności takiego przysiółka podmiejskiego.

Takim pająkiem, a raczej taką rodziną pająków są dla Kleparowa Lifczycowie, właściciele karczmy przy gościńcu na prawo. Ogólny głos opinji w Kleparowie nazywa ich karczmę, jaskinią trucicielstwa. Nazywa ją tak dlatego, że stary i młody Lifczyc (Jojne i Markus) trzymają karczmę dniem i nocą otwartą i nie odmówią chłopu wódki, choćby ten się nią na śmierć zapijał.

Żeby tylko się na tem kończyło... Powszechna opinia Kleparowa twierdzi, że Lifczycowie dodają do sprzedawanych trunków jakieś „złe przyprawy", szałwię, niegaszone wapno itd. i że ludzie z tego jak muchy umierają. Opowiadano nam, że ostatnich pięć wypadków śmierci, jakie z dziwną częstotliwością zaszły w ciągu jednego miesiąca, mają na swem sumieniu głównie Lifczycowie. Może być w tem twierdzeniu dużo przesady, ale i wiele prawdy.

Fakt ten z wszystkiemi jego przynależnościami staraliśmy zbadać na miejscu, w starostwie i prokuratorji państwa. Trzeba się było Lifczycami zająć tem więcej, że w ostatnią niedzielę zaszedł znowu świeży i krzyczący wypadek śmierci na Kleparowie, której ofiarą padł tym razem strażnik polowy Walenty Bania. Trochę już podochocony przyszedł on do karczmy Lifczyców i dolał sobie resztę. Pijany już zupełnie wyszedł nad ranem z karczmy a postąpiwszy parę kroków padł na gościńcu bezprzytomny. Przyniesiony do domu o godzinie 8 rano zakończył życie.

Tym razem zrobił się już we wsi krzyk. Na ostatnem posiedzeniu rady gminnej w sprawie tej podniósł jeden z radnych cieśla kleparowski Syma wielki rumor i w gwałtownej interpelacji zażądał wyjaśnień. Ale go radni żydowscy, którzy na posiedzeniach zawsze rej wodzą, zakrzyczeli, twierdząc, że na tem nic nie ma. Radny Hartel rzeźnik głośno wykrzykiwał przy tem:

— A po co lazł do karczmy... Przecie go tam Lifczyk nie ciągnął!..

Sprawę ubito w ten sposób, że pozostałej po strażniku Bani wdowie wraz z kilkorgiem dzieci przyznano 10 zł. (!!) odszkodowania w formie pensji za 18 letnią służbę nieboszczyka w gminie.

Tymczasem żandarmerja kleparowska zrobiła doniesienie do prokuratorji. Na orzeczenie dra Kurzera, który oglądał zwłoki, pozwolono je pogrzebać bez sekcji. Władze nie zdobyły się nawet na komisję *ad hoc* dla zbadania całej tej niejasnej sprawy. Nie zarządzono nawet chemicznego rozbioru trunków, które Lifczycowie szynkują. Naturalnie już do tego czasu Lifczycowie mieli je czas uprzątnąć.

Jeden z radnych gminy kleparowskiej kategorycznie nam oświadczył, iż parę ostatnich (aż 5) wypadków śmierci w Kleparowie spowodowała preparowana przez Lifczyca wódka. Przeglądnęliśmy w tej sprawie gminną księgę wypadków śmierci. Z pięciu ostatnich wypadków śmierci (nie liczymy dzieci), tylko przy śmierci Michała Barszcza (51 lat) figuruje dopisek: „porażenie serca z nadmiaru trunkowości". A więc byłoby już dwa. Przy innych wypadkach śmierci podejrzanych figurują w dopisku: suchoty, astma, uwiąd starczy i bicie serca.

Tu dodajemy, że oglądaczem zwłok w Kleparowie jest sekretarz gminny Piotr Spoder, zastępujący dra. Kurzera, lekarza gminnego, stale za to płatnego.

Jak tedy wiadomo cała, sprawa wyszynku Lifczyców przedstawia ją ogromnie niejasno. Ludzie prywatni, jak w tym wypadku dziennikarze nie mają wprost możności zbadania jej dokładnie. Władze do tego powołane nawet nie kuszą się o to. A tym czasem ludzie gminy kleparowskiej burzą się, odgrażają, rozpowiadają potworne historje o jakimś trucicielstwie, jak nazywają karczmę Lifczyców. Trochę światła o tej całej niejasnej sprawie stanowczo by się zdało.

Gal. Bank kredytowy w likwidacji.

Dzisiaj o pół do 11-tej odbyło się walne zgromadzenie gal. Banku kredytowego w likwidacji. Na początku złożyli likwidatorzy pp. dr. Wł. Gorecki i Edward Marynowski deklarację, w której rezygnują ze swych stanowisk. Oświadczają zgodnie, że przyjęli wybór swój na członków komitetu likwidatorów galic. Banku kredytowego i podjęli się bezinteresownie obowiązków likwidatorów w przekonaniu, że współdziałaniem swem oddadzą usługi akcjonarjuszom, oraz tym, którzy olbrzymiemi siłami zasilili likwidację i zagwarantowali jej wynik. Niestety zawiedli się i przyszli do przekonania, że wszelkie usiłowania mające na celu dobro akcjonarjuszów, są daremne.

Sam ustrój likwidacji był już z góry wadliwy. Zamiast zamianować likwidatorów z grona rady zawiadowczej, lub z pomiędzy akcjonarjuszów Banku kredytowego, wybrano na 5 likwidatorów, trzech z grona funkcjonarjuszy Banku dla handlu i przemysłu, mianowicie prezesa tego Banku, członka rady zawiadowczej i urzędnika. Nadto dwom z nich poruczono interesa kopalń w Borysławiu, a resztę interesów Banku kredytowego polecono oddać Bankowi dla handlu i przemysłu.

Ponadto przyznano Bankowi gal. dla handlu i przemysłu tytułem zwrotu kosztów likwidacji 615.800 zł., a ci panowie wypłacają i zapisują na ciężar masy likwidacyjnej dalsze koszta z tego samego tytułu w kwocie 16.000 kor. Pomimo, że gal. Bankowi dla handlu i przemysłu przyznano z powodu likwidacji roczne wynagrodzenie ryczałtowe 12.000 zł. i pomimo zastrzeżenia, że prócz tego nie będzie miał prawa do żadnych dalszych prowizyj, nie przeszkadza tym panom zawrzeć z Bankiem dla handlu i przemysłu, którego są funkcjonarjuszami, a zatem ze samym sobą, układu o prowizję ze sprzedaży wosku, dostarczania węgla, a układu tego mimo żądania, nawet nie okazali. Na efekta, będące własnością Banku kredytowego uzyskują wcichości, bez współudziału mniejszości likwidacyjnej, fundusze pieniężne na tani procent, a zaliczają masie likwidacyjnej o wiele wyższy.

Wszelka opozycja ze strony likwidatorów i wszelkie protesty nie odniosły skutku, bo ci panowie zasłaniają się tem, że nie likwidatorzy, ale bank dla handlu i przemysłu przeprowadza likwidację.

W dalszym ciągu przytaczają likwidatorzy przeszkody, czynione im na każdym kroku i oświadczają: że w takich warunkach szkoda czasu i poświęcenia, składają więc swe mandaty i proszą o wybór innych na swe miejsce.

Na zgromadzeniu jawiło się 23 akcjonarjuszy, reprezentujących 2546 akcyj, razem głosów 229.

Zagaił zebranie p. Juljan Tołłoczko: Funkcję komisarza rządowego pełnił starosta Hołubiński.

Sprawozdanie rachunkowe, przyjęte bez dyskusji, wykazuje jeszcze strat ogółem 2,374.467 kor. 60 hal.

Sprawozdanie komitetu likwidacyjaego wykazuje straty w kopalniach borysławskich i spodziewa się dalszych w tej gałęzi strat, skutkiem zmniejszenia się produkcji wosku.

W dyskusji nad sprawozdaniem komisji rewizyjnej, zabrał głos p. Łoziński, który żądał wykazania kto zawinił, że Bank upadł, kto dalej winien, że likwidacji nie przeprowadza się tak, jak powinno. Nazwisko ks. Sapiehy dawało gwarancję, a jednak nie na nim przecie cięży wina, że dziś tylko niemieckie banki ciągną zyski.

Ks. Sapieha Adam oświadczył, że w jego zastępstwie, jako schorzałego, dr. Madeyski da wyjaśnienia fachowe.

Dr. Aszkhenazy w długiej przemowie scharakteryzował jaskrawo gospodarkę likwidacji krakowskiego Banku, która wprost prowadzi do zupełnej ruiny byłego Banku kredytowego i jego akcjonarjuszów. Dr. Aszkhenazy mówił w zastępstwie dra Goreckiego i tem samem motywował rezygnację dwóch likwidatorów, pp. Goreckiego i Marynowskiego, którzy poprostu nie chcieli być odpowiedzialni za wprost nadużycia, popełniane przez majoryzowanie ich na komitecie. Dr. Aszkhenazy, z naprowadzonych przez siebie powodów, opierał się udzieleniu absolutorjum i wogóle jakimkolwiek uchwałom tego zgromadzenia, a zastrzegł sobie, gdyby komitet nie zmienił swego postępowania, prawo szukania sprawiedliwości gdzieindziej. — Sensację zrobił nie małą list, pisany przez p. Tołłoczkę do jednego z funkcjonarjuszów lwowskiej filji, gdzie powiada, że z interesu likwidacji ciągnie ogromne zyski.

List ten przedłożył dr. Aszkhenazy zgromadzeniu.

Dr. Madeyski także oświadcza, że nie może dać absolutorjum komitetowi, cyfry bilansu bowiem wymagają dokładniejszych objaśnień.

Pozycyj bilansowych bronił likwidator p. Antoniewicz, czynności zaś komitetu likwidatorów p. Tołłoczko.

Broniąc się przed zarzutami, wyjaśnia, że w czasie, kiedy traktowano o likwidację, połowa kapitału akcyjnego Banku kredytowego była już straconą. Likwidatorowie cudów robić nie potrafią, a procenty nie mogą być także niższe przy uwięzionym kapitale. 9 milj. koron jest takich, które centa dochodu nie dają. Inwestycje w Borysławiu wyniosły 221.000 kor. Bank krakowski włożył dotąd w likwidację 8 milj. koron, a wobec tego, gdyby Bank nie miał przewagi w komitecie, byłby wcale nie obejmował interesu likwidacyjnego.

Likwidator, p. Leszek Wiśniewski, zsolidaryzował się z przemówieniami obu swoich kolegów z komitetu. Zaznaczył jeszcze, że mianowanie p. Tołłoczki administratorem Borysławia z płacą 20.000 koron rocznie, stało się na wyraźne życzenie księcia Eustachego Sanguszki, który pod tym warunkiem tylko dał swą gwarancję.

Ks. Adam Sapieha, zabrawszy głos, oświadczył, że zrazu szedł z zawiązanemi oczyma na to, aby w poczuciu obowiązku obywatelskiego oddać likwidację Bankowi krakowskiemu. Niebawem jednak pokazało się, że zamiast roboty obywatelskiej, wylazł lichwiarz wiedeński „Unionbank", od którego pieniężnie w zupełności krakowski Bank zależał i zależy.

Lichwiarzowi trzeba było dać z góry „kubana" 800.000 koron, pod formą sprzedania akcji ks. Władysławowi Sapieże. Przy mianowaniu likwikatorów, nie pytano się akcjonarjuszy, czy się oni na tych ludzi zgodzą, czy nie. Konstatuje, że reprezentantów akcjonarjuszy w komitecie nie było i nie ma i protestuje przeciw temu. Charakteryzuje dalej istotnie, co najmniej dziwne postępowanie krakowskich panów. W końcu prosi o wytłumaczenie, jak to pogodzić, że bezinteresowność była niby z jednej strony, z drugiej przyznanie się do ogromnych i niezasłużonych zysków.

Dr. Lisiewicz konstatuje, że wszystko dzieje się na zgromadzeniu nieformalnie. (Przed chwilą jeden z krakowskich panów uczynił wniosek na zamknięcie dyskuji i choć się za tym wnioskiem tylko 6 rąk podniosło, p. Tołoczko z całą stanowczością skonstatował większość). Protestuje przeciw wszelkim uchwałom zgromadzenia, gdzie się majoryzuje akcjonarjuszów. Oświadcza, że jako zastępca małoletniej, odniesie się do sądu, o ochronę jej praw.

Wszystkie te protesty i rekryminacje tak tych mowców, jak i następnych, odbijały się bez wielkiego wrażenia od osoby p. Tołłoczki, który tem samem niejako potwierdzał, że akcjonarjusze b. Banku kredytowego mają rację. Dr. Löwenstein zwraca uwagę, że bilans przedstawiony zgromadzeniu nadaje się do odstąpienia go sądowi.

Posiedzenie trwa dalej.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 31 maja. Posiedzenie rozpoczęło się o kwadrans na 12 (czas wied.). Odczytano cały szereg wniosków i interpelacyj, poczem izba przystąpiła do porządku dziennego (dalszy ciąg dyskusji szczegółowej nad drogami wodnemi, nad § 5).

§ 5 po przemówieniach mowców generalnych Poleviniego *contra* i Stojana *pro*, przyjęto.

Nastąpiła dyskusja nad §§ od 6 do 12. Pierwszy głos zabrał p. Mikołaj Wasylko i żalił się na nieuwzględnienie interesów Bukowiny.

Program prac parlamentarnych.

Wiedeń 31 maja. Program prac parlamentu został zmieniony. Dziś bez przerwy odbywać się będzie w dalszym ciągu dyskusja nad drogami wodnemi, jutro dalszy ciąg dyskusji o drogach wodnych, a jak ta dyskusja się skończy, nastąpi trzecie czytanie ustawy inwestycyjnej. W poniedziałek odbędzie się posiedzenie delegacji, wskutek czego posiedzenie odbędzie się dopiero wieczorem, na którem rozpoczną się obrady nad prowizorjum budżetowem.

We wtorek odbędą się dwa posiadzenia, na których odbędzie się dalszy ciąg dyskusji nad prowizorjum budżetowem i dyskusji nad zmianą ustawy o podatku wódczanym.

We czwartek święto. W razie potrzeby odbędzie się w piątek posiedzenie wieczorne w sprawie podatku wódczanego.

W rzeczywistości zdaje się, że już we środę wszystko będzie ukończone.

Ustawa o kolejach lokalnych i o podatku od biletów kolejowych przyjdzie pod obrady dopiero w sesji jesiennej. Obie te ustawy są ze sobą połączone w ten sposób, że rząd tylko wtedy zgodzi się na ustawę o kolejach lokalnych, jeśli izba uchwali podatek od biletów. Dlatego też obie te ustawy odroczono do jesieni.

Drogi wodne.

Wiedeń 31 maja. Z wczorajszego przemówienia p. Kaizla na wieczornem posiedzeniu izby, należy podnieść końcowy ustęp, zawierający aluzję do sytuacji politycznej: „Czujemy w tem przedłożeniu (kanałowem) niejako zapowiedź lepszych czasów. Oczywiście byłoby to zanadto wielkim optymizmem sądzić, że dyferencje narodowościowe zostały zażegnane przez obecne załatwienie kwestyj ekonomicznych. Ale jeżeli wogóle jest możliwem zgodne dojście do porozumienia w kwestjach narodowościowych, to uważam to przedłożenie za „dobre ćwiczenie przedwstępne".

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń 31 maja. Komisja wódczana izby posłów obradowała dziś nad ustawą wódczaną, uchwaloną przez izbę panów w pierwotnem brzmieniu przedłożenia rządowego, a z odrzuceniem przyjętej przez izbę posłów poprawki Turnherra. Po dyskusji komisja przyjęła ustawę w tej formie jak uchwaliła ją izba panów.

Połączone kluby słoweńskie.

Wiedeń 31 maja. Dziś zeszła się na posiedzenie wspólna konferencja komisji parlamentarnej obu klubów słoweńskich i uchwaliła, że głosowanie co do prowizorjum budżetowego jest dla członków obu klubów wolne. Uchwała ta zapadła ze względu na ruskich posłów opozycyjnych, którzy chcą głosować przeciw prowizorjum.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika Pol.").

Queenstown (kolonje przylądka) 31 maja. Dnia 25 maja napadło 400 Boerów na Anglików pod wodzą Plumera, na południe od Bethel. Po 6-godzinnej walce Anglicy odparli nieprzyjaciela. Anglicy stracili 6 zabitych i 20 rannych, Boerowie mieli 6 zabitych i 30 rannych.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rozprawa prasowa.

Kraków 31 maja. Przed trybunałem karnym odbyła się tu rozprawa przeciw redaktorowi *Nowej Reformy* p. Michałowi Konopińskiemu o występek z artykułu 8 ustawy z 17 grudnia 1862 r.

Mianowicie w numerze 10 *N. Ref.* z bieżącego roku pojawił się artykuł o zajściach w czasie wyborów do rady państwa między włościanami w Gnojniku, a koncepistą namiestnictwa p. Żukotyńskim.

W artykule tym uprzedzono wynik rozprawy i brano w obronę włościan. Na podstawie tego artykułu wytoczyła prokuratorja państwa p. Żukotyńskiemu skargę, a trybunał skazał go na 5 dni aresztu, z zamianą na 50 koron grzywny.

Pożary.

Simbirsk (Rosja) 31 maja. W miejscowości Staraja E ynna spłonęło 135 domów i stodół. W płomieniach poniosły śmierć 2 kobiety, 10 osób doznało poparzeń.

Wiedeń 31 maja. Hr. St. Tarnowski został wybrany dziś większością głosów członkiem Akademji umiejętności we Wiedniu.

Wiedeń 31 maja. Przybył tu namiestnik hr. Piniński.

Wiedeń 31 maja. Podczas wczorajszego obiadu dworskiego wzniósł cesarz niemiecki toast na pomyślność królowej Wilhelminy, przyczem w serdecznych słowach wspomniał o przyjaznych stosunkach, jakie od dawna między obu dworami panują, wyrażając życzenie, aby nigdy nie ustały. Królowa Wilhelmina podziękowała, powiadając, że jej życzeniem jest również, aby te przyjazne stosunki, opierające się na pokrewieństwie, nadal panowały, — i wznosząc toast na pomyślność cesarza i cesarzowej.

Po obiedzie odbył się capstrzyk.

Wildpark 31 maja. Wczoraj po południu przybyła tu królowa Wilhelmina z księciem małżonkiem.

Wiedeń 31 maja. Cesarz złożył wczoraj po południu ks. regentowi bawarskiemu Luitpoldowi półgodziny trwającą wizytę pożegnalną. Ks. regent odjechał z powrotem do Monachium.

ZE ŚWIATA

Japońskie dziwactwa. Cudaczne stowarzyszenia zawiązują się w Japonji. Między innemi powstał związek dla badania przyczyn i niezadowolenia duchowego. Ten związek będzie miał swój organ specjalny i zapewne tylu abonentów, ilu jest „niezadowolonych", a takich nie brak i w Japonji. Wręcz przeciwnym, mniej „dystyngowanym", lecz hygjenicznym jest związek powstały w Nakatsu, którego celem jest szerzenie wesołości. Każdy członek zobowiązuje się śmiać „na całe gardło".

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 31 maja.

(fr.) Na giełdzie berlińskiej obiegała dziś pogłoska, że Anglicy ponieść mieli dotkliwą porażkę w walce z Boerami. Druga, również niepomyślna wiadomość dotyczyła Chin, gdzie podobno w jednej prowincji odżyć miał bunt bokserów. Pod wpływem tych wiadomości nastał na wielkich giełdach światowych bardzo niepomyślny nastrój.

Na naszym targu były nadto specjalne motywa zniżkowe, a mianowicie ogromna sprzedaż akcyj kredytowych, uskuteczniana zarówno tutaj, jak w Berlinie, na rachunek jednego z wielkich spekulantów, tudzież zaprzeczenie wczorajszym pogłoskom o istnieniu rokowań, co do zawiązania wspólnego austro-węgierskiego kartelu żelaznego. To też rezultat obrotów jest na całej linji ujemny. Wreszcie i w Paryżu prąd zniżkowy wziął górę pod wpływem wiadomości o zamiarach rządu hiszpańskiego, nałożenia nowego znacznego podatku na kupony od hiszpańskiej renty państwowej.

— **Wiedeń** 31 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·84 do 7·85, na jesień od 8·15 do 8·17; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·65 do 7·66; na jesień od 7·12 do 7·13; kukurydza na maj-czerwiec od 5·55 do 5·56, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·66 do 5·67 na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·85 do 5·86; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·45 do 7·48, na jesień od 6·18 do 6·19; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·40 do 13·50; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 31 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od —·— do —·—, na maj od —·— do —·— na październik od 7·95 do 7·96; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·77 do 6·78; owies na maj od —·— do —·—, na październik od 5·78 do 5·80; kukurydza na maj od —·— do —·—, na lipiec od 5·38 do 5·39; rzepak na sierpień od 12·95 do 13·05. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie silne.

Wiedeń 31 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·57, Renta majowa 98·50, Węg. renta koronowa 92·90, Akcje austr. zakł. kred. 690·25, Akcje węg. zakł. kred. 696·—, Akcje Anglobanku 280·—, Akcje Unionbanku 564·—, Akcje Bankvereinu 487·—, Akcje Länderbanku 417·—, Akcje kolei państw. 674·—, Lombardy 90·50, Akcje kolei Elbethal 503·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 472·50, Akcje Rima Muranji 495·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.814 Losy tureckie 108·50, Ruble 253·50.

Berlin 31 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216·25, Tow. dyskontowe 185·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 maja 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Dr. D. Falk z Drohobycza. Dr. J. Scheidt z Suczawy. St. Dobrzański z Limanowej. W. Makomaski z Żuhcy. M. Steuermann z Sambora. F. Grunwald z Drezna. W. Ofenheim z Wiednia. E. Collins z Londynu. J. Priester z Wiednia. St. Łążyński z Załusza. Hr. B. Stadnicka z Wielkiej wsi. E. Stenscholz z Berlina.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). K. Jankiewicz z Przemyśla. M. Krzysztofowicz z Załucza. Hr. St. Romer z Wierzbicy. Hr. Krasiński, R. Żurakowski z Krakowa. K. Kolusiewicz z Królestwa Pol.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Dunin Borkowski z Mielnicy. K. Marmoroszowie z Karowa. K. Szczepański ze Złoczowa. Dr. J. Bösch z Wiednia. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Angermann z Jasła. J. Valentin z Wiednia. M. Świdziński z Warszawy. S. Stanek z Wiszenki. M. Wierzbicka z Krzywołab, Z. Dwernicka ze Schodnicy. Z. Ritterowa z Petersburga.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·50 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·35	10·20
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·00	10·02
z Tarnopola-Krasne-Brody .	8·—				10·20
z Borek W.-Grzymałow.-Kop	3·35		2·35	5·35	
z Rzeszowa		11·45			12·15
z Czerniow.-Itzkan (12·15n)	6·20	11·55	1·45*	5·40	9·20
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·10		1·10		10·50
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·10†		1·10	4·40	10·50
z Stryja, Stanisławowa . .	8·10		1·10		12·15
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala .	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa . . . (9 rano)	7·45		12·55	8·28§	9·41●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·36	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano) .	4·15	8·30	2·55*	6·20	10·00 / 12·45
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·35	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec .		9·25			11·10
do Borek W.-Grzymałowa .		9·35	1·55*		11·10
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan . .	6·35	9·55	2·40*	6·10	10·30 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok. .	6·25	10.25	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·35			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa .		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala .		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·30 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·30●	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·20	2·15*	7·52	8 26 r.
do Zimnej Wody 3·20 * .	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·40 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·40 wieczór.

W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencja dzienników J. St. Sokołowski w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne c. k. kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi Nr. 52 w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12). Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego.

Obwieszczenie licytacji.

Dnia 25 czerwca 1901 odbędzie się w kancelarji c. k. Zarządu lasów i dóbr skarbowych w Nadwórnie publiczna ustna i pisemna licytacja w celu sprzedaży owoców, spodziewanych w roku bieżącym w sadach skarbowych w Nadwórnie.

Ilość drzew owocowych, które obficie obrodziły wynosi: jabłoni około 2108 sztuk, grusz 73 sztuk, śliw 125 sztuk.

Cena wywołania 3 000 K., poręczne przy licytacji złożyć się mające 500 K. 593

Bliższe warunki licytacji przejrzeć można każdego czasu w kancelarji c. k. Zarządu lasów i dóbr skarbowych w Nadwórnie.

C. k. zarządca: Szyszkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.